Opłata pocztowa zapłacona

Rok I Kraków, dnia 1 sierpnia 1923 Nr. 23

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: kwartalnie 9000 Mp, miesięcznie 3000 Mp, Numer pojedynczy 1500 Mp — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.** Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** Telefon **4323** Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks Dr. Antoni Ptaszek.**

Rok I Kraków, dnia 1 sierpnia 1923 Nr 23

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

RELIGJA, WIARA, KOŚCIÓŁ

Z Bronisława Trentowskiego **„Rzeczy o wyjarzmieniu Ojczyzny“** — wyjątki.

WSTĘP.

Zacytowane poniżej ustępy wyjęte są przez nas z pracy p. t. „Rzecz o wyjarzmieniu Ojczyzny“ słynnego w pierwszej połowie ubiegłego wieku filozofa polskiego i publicysty, **Bronisława Trentowskiego,** autora wielu prac filozoficznych, pedagogicznych i politycznych, niezmordowanego szermierza idei wolności sumienia polskiego i **Kościoła Narodowego,** uniezależnionego od papiestwa. Bronisław Trentowski, August Cieszkowski, Karol Libelt, Józef Kremer, Józef Gołuchowski i Józef Hoene-Wroński — to nieliczna grupa przedstawicieli nowożytnej, europejskiej myśli w wieku ubiegłym na jałowym, opanowanym bezpodzielnie w ciągu dwóch z górą wieków przez jezuityzm gruncie polskiej nauki. Wśród nich Bronisław Trentowski, wychowawca synów wielkiego poety Zygmunta Krasińskiego, budzić musi i dziś jeszcze osobliwy i żywotny interes jako gruntowny znawca i krytyk duszy i dziejów Polski, zwłaszcza doby jej rozkładu i upadku, i jako **nauczyciel** i wychowawca narodu, wskazujący mu drogi, po których polska myśl polityczna, społeczna i **religijna** w przyszłość, do odrodzenia — zdążać powinna. — Dla nas osobliwie interesującemi i wcale nie przestarzałemi są poglądy Trentowskiego **na stosunek Polski do papiestwa,** — poglądy, znajdujące się na tej samej linji, co dążenia wybitnych polskich reformatorów XVI. w., takich jak Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Łaski i i.

Praca, z której wyjątki cytujemy, należy już dziś do rzadkości bibljograficznych, a drukowana była w r. 1843. przez trzydziestopięcioletniego wówczas Trentowskiego w czasopiśmie „Teraźniejszość i przyszłość“, wydawanem i redagowanem przezeń w Paryżu. Tytułową kartę czasopisma tego zdobiło wiele mówiące zdanie: **Nowa Polska będzie musiała we wszystkiem się odrodzić“,** wyjęte z dzieła Trentowskiego „Chowanna“ czyli system pedagogiki narodowej, które to zdanie właśnie nam, szczęśliwym obywatelom tej „Nowej Polski“, służyć winno za naukę i hasło, i jako głos przestrogi z za grobu wielkiego myśliciela i narodowego nanczyciela.

I.

Jeszcze to u nas rzecz dość zwyczajna pojmować np. katolicki, papieski, rzymski, jezuicki, chrześcijański i Chrystusowy, religję, wiarę, wyznanie i nabożeństwo lub naród i lud, demokrację i demagogję, słowem najróżnorodniejsze pojęcia, za jedno i tożsamo. Im więcej ma kto jednoznacznych słówek, tem niżej stoi w wykształceniu. Kto myśli głębiej o rzeczach, nie zna jednoznaczności. Napisałem logikę polską, chcąc, krom zamiarów innych, uleczyć ziomków od powszechnej prawie choroby **na pomięszanie pojęć.** Nic nie pomogło. Co mówię np. o **wierze lub teologji lub hierologji**, to oni rozumieją albo o **religji** albo o **chrześcijaństwie, katolicyzmie;** co odnoszę do **kościoła,** przypisują **wyznaniu** itp. Jam nie winien, bracia, że w głowach waszych zamęt, że wieszacie, iż tak rzekę, wciąż kowala za ślusarza! Pragnąc uniknąć nowych nieporozumień, — aczkolwiek o przedmiocie

tym pisałem już nieraz i obszernie, — oświadczam, iż choruje ów niezmiernie na wyżej wymienione pomięszanie pojęć, komu wydałoby się, iż **katolików** przezywam z pogardą **papieżnikami i rzymczykami.** Katolik a papieżnik lub rzymczyk, to tak wielka między pojęciami (temi) różnica, jak święty a przeklęty lub potępieniec. Papieżnikiem jest ten tylko, komu papież więcej znaczy i bardziej jest nieomylny, niż Chrystus; kto przez zbytnią wiarę w papieża utracił nieświadomie wiarę w Chystusa, przez bezwarunkową cześć dla **chierarchicznego słowa** wyrzekł się miłości Boga i bliźniego, a choć mianuje się gorliwym sługą jedynie zbawiającego kościoła i pragnąłby doń zarówno kacerzy jak niedowiarków nawracać, przestał być katolikiem. Papieżnikami są przedewszystkiem **jezuici,** — i ci wszyscy, co nienawidząc tolerancji, sprowadzić pragną powszechną wojnę religijną. **Papieżnik to tyle, co antykatolik w szubie katolickiej, co wilk w baraniej skórze.** — **Rzymczyk** znowu jest drugą, nie jedno — lecz blisko — znaczną **papieżnika** nazwą. Jak mówi się np. Stolica apostolska miasto papieża, tak rzymczyk miasto papieżnika. Wcale co innego jest **katolik.** Można być najgorliwszym katolikiem, a przecież — gniewać się na papieżników za owe bezczelne uroszczenia, z któremi występują ku własnej i całego katolickiego świata szkodzie. — Katolicki, to tyle, co **prawowierny;** któryż więc chrześcijanin, czyli ma głowę kościoła widzialną w Rzymie, czy w Berlinie, czy w Petersburgu, nieuważałby się za katolika? Ale pomimo przyznawania się wszech chrześcijan do katolicyzmu, mamy wprawdzie **mnóstwo istotnych katolików,** lecz nie mamy już oddawna **istotnego katolicyzmu, jako wiary i obrzędu,** i dziś dopiero kusimy się odzyskać go napowrót, jakoby raj utracony. Jak to rozumieć? Oto li **pierwotne chrześćijaństwo było katolicyzmem istotnym.** Gdy biskup rzymski ogłosił się papieżem, którego głos nieomylny więcej znaczy od głosu całego soboru, a szukając **władzy ziemskiej, pomieszał religję z polityką,** odtąd znikał katolicyzm istotny zwolna, aż wreszcie zgasł zupełnie. Miejsce jego zajął **papizm.** Ustawy **kościelne** poszły w górę, a **Zbawicielowe** na dół i w zapomnienie. Taki stan rzeczy dał powód do rozlicznych sekt i odszczepieństw od Rzymu, a i dziś nie przestaje być kamieniem obrazy i zgorszenia, gdyż prawdziwi chrześcijanie pragnęli i pragną bronić katolicyzmu do upadłego od antykatolickiej hierarchji, za ziemską władzą goniącej, i pełnego pychy rzymskiego biskupa. Odszczepił się **kościół grecki,** lecz wnet stał się łupem Turków, a później cara i azjatyckiej jego polityki. Obumarł dla chrześćijaństwa, śpi do dzisiaj zimowym snem północnego niedźwiedzia. Papizm dopomagał Turkom do zawojowania wschodniego kościoła i państwa [1]) pragnąc oswobodzić się od niemiłego sobie współzawodnika. Dopiął bratobójczego celu. Odtąd tak dokazywać począł, jak despotyzm starej Babilonji i Assyrji lub cesarsko-pogańskiego Rzymu, a nawet miljonkroć gorzej, gdyż kuł kajdany, nie na ciało, ale na ducha Europy. To wywołało **protestantyzm germański,** który chciał i chce być katolickim, lecz nim nie jest. Czemu? Jeżeli papizm się spogańszczył i wielbi **azjatyckiego demona,** to protestantyzm germański zziemszczał i **ducha człowieczego uznaje za Boga, a naukę za religję. Katolicyzm pierwotny i apostolski** zwał **ducha Bożego Bogiem.** Rzecz niezawodna, nawet od rzymskich katolików, lecz nie od papieżników, ogólnie przyznana, iż protestantyzm niemiecki w chwilach powstawania był wielkim i z wolą Bożą zgodnym **postępem chrześcijaństwa,** już dlatego, iż utwierdził się jako przeczenie papizmu i jego ziemskiej, a ducha ludzkiego i Bożego prześladującej władzy: iż stał się szczeblem do dalszego, nastąpić mającego, religijnego Europy rozwoju. Atoli zmieniły się czasy. **Ktoby teraz chciał polakom narzucać protestantyzm niemiecki, nieznałby wcale swojego czasu i narodu;** nie wiedziałby, co ciąży na sercu Europy i cofałby się o trzy wieki w zad. Dziś tworzy się w Niemczech nowe, a długo wstrzymywane ziemską przemocą religijne wyznanie, które wydaje wojnę papizmowi i nie chce łączyć się z protestantyzmem, lecz zamierza

[1]) Wschodnio rzymskiego, czyli bizantyńskiego.

być **katolikiem** i służyć **duchowi Bożemu.** Jest to pełna znaczenia wskazówka, objawiająca kierunek, dokąd prąd czasów człowieczeństwo niesie. Biada temu, kto dla niej ślepy!

II.

Jak mamy pracować najkorzystniej dla pomnożenia światła narodowego i wyniesienia go do najwyższej potęgi? Nasamprzód rzucić się należy do **prac historycznych.** Drukujcie kroniki rozprószone w rękopismach, tak po krajowych, jak zagranicznych kątach. **Rozjaśniajcie narodowe dzieje** aż do dna, aż do najskrytszych i najboleśniejszych dla nas tajemnic! Podajcie narodowi pełne przeświadczenie tego, czem niegdyś był i czemby mógł być dzisiaj, **gdyby miał rozum!** Wynoście jego cnoty, — a karćcie wady, narowy i głupstwa **bez miłosierdzia!** Okazujcie przyczyny upadku, chociażby wam samym serce pękało z żalu i oburzenia! Powtarzajcie dzień i noc: „Słuszne, jeszcze raz słuszne, stokroć, tysiąckroć słuszne są sądy Boże! Głupia jak sak szlachta polska swywoliła bezkarnie, pastwiła się nikczemnie nad ludem, wywoływała rzezie Humańskie. — Przewrotni i piekłu oddani jezuici swywolili bezkarnie, nawracali Ruś do Unji iście po szatańsku, wypuszczali prawosławne cerkwie na propinacje Żydom, równie jak gorzałkę. — Szaleństwo szlachty i jezuitów spowodowało okropne wojny kozackie [1]). Jaką miarką mierzyliśmy, taką nam odmierzono. Szlachta i jezuici burzyli kalwińskie zbory, tratowali końmi biednych pastorów, odegrali tragedję toruńską, niecierpieli dyssydentów polskich. Za to zapanował później nad Polską prawoslawny kozak i protestant pruski. — Poświęcała szlachta **cel narodowy** celom Rzymu, Ojczyznę wierze w papieża; gnębiła lud, a więc upadła! Gdzie ślepa wiara dyktuje prawa na sejmach i oręż wojsku podaje, a arcybiskup jest państwa prymasem, tam robak śmierci toczy narodowe ciało. Fanatyzm ślepowierców tak zamordował (niegdyś) Polskę, jak dziś morduje Turcję. Robiła Polska różnicę między panem i chłopem, między katolikiem, szyzmatykiem i dyssydentem, **a zapomniała o Polaku i człowieku.**

III.

„Czy podobna, ażeby Bóg nadawał jakiemu narodowi za posłannictwo **obronę pewnej wiary?** Bóg wlał w pierś ludzkości **religję wieczną i jedynie prawdziwą,** która objawia się od wieków i na wieki w **mnóstwie wiar** [2]). — **Religja** jest wieczna, a więc w żadnym określonym (danym) czasie nie objawia się **całkowicie;** inaczej wieczność przestałaby być wiecznością, lecz dałaby się wypowiedzieć w **pewnej znikomej dobie** (przejściowej formie), co jest bezsensem. Wiary zaprowadzone (istniejące) są i **czasowemi (przejściowemi) i ludzkiemi utworami,** gdyż tylko **religja** (uczucie religijne) jest utworem wiecznym i Bożym. Każda z wiar (form zewnętrznych religji) ma początek, a więc i koniec i jest religji prawdziwej i wiecznej, tego **zakonu,** który sam Bóg złożył w piersi człowieczeństwa, przemijającym wyrazem. W każdej wierze tli się **religja** (cześć, uwielbianie Boga), acz w wyższym lub niższym stopniu umiejętnego i światowego rozwoju (czyli kultury).

Nic się nie dzieje bez woli Boga. Jeżeli żaden włos z głowy ludzkiej bez woli i wiedzy Boga nie spadnie, to tem mniej wiara nowa bez tejże woli i wiedzy nie powstanie. **Bóg opiekuje się każdą wiarą bez wyjątku**, gdyż każda istnieje wskutek Jego woli i wiedzy, tudzież jest pewnym **religji** odblaskiem. Dla Boga tedy jest wszystko jedno, czy naród jakiś tę lub ową **wiarę** wyznaje! Dość mu, iż naród ma **religję** (uwielbia, czci Boga), stosownie do pojętnośc, i wykształcenia duchowego w pewnej wierze (formie) wyrażonego. Jeżeliby więc nawet i zrobił Bóg posłannictwem narodu jakąś wiarę, to jednak nie można tu brać rzeczy lite-

[1]) Mowa o wojnach Polski z Kozaczyzną (Chmielnickim) w XVII. wieku.

[2]) Trentowski rozróżnia **pojęcia religji i wiary,** jako **różnoznaczne.** Religja jest wedle niego od Boga człowiekowi danem i każdemu człowiekowi przyrodzonem — **uczuciem** i dążeniem do uwielbiania Boga. **Wiara** zaś jest tylko zewnętrzną religji formą. Wiar więc jest **wiele.**

ralnie (dosłownie) i rozumieć zewnętrznych obrzędów, widzialnego kościoła, ale **ducha** zawartego w tych obrzędach i w tym kościele, t. j. **oświatę, cywilizację, postęp zgodny z wolą Boga, wyrabianie Królestwa Bożego na ziemi.** Wiara jest rzeczą religji i należy do kościoła. Wiara nie jest **mądrością tutejszą,** (ziemską), mającą kierować nawą narodu (i państwa), gdyż przedmiotem jej nie ziemskie, lecz **niebieskie rzeczy.** Religja nie jest **polityką,** świętość nie jest **wolnością,** kościół nie jest **państwem.** Już to samo okazuje, iż Bóg pewnej wiary, oraz spraw i celów pewnego kościoła nie może robić **politycznem posłannictwem** państwa. Jak kościół, tak i państwo — ma przeznaczenie swoje własne, osobne, nieraz wprost jedno drugiemu przeciwne.

Dopóki kościół rzymsko-katolicki był pełnym wyrazem europejskiego pierwiastka, t. j. **wolności, światła i postępu,** dopóki wiara, od kościoła tego nauczana, miała na celu sprawy niebieskie (Boskie), nie zaś ziemskie, boskość, a nie materyalność; dopóki papież stał na czele chrześcijaństwa jako zastępca Chrystusa, jako głowa wiary, a nie jako wszechwładny car polityczny, Polska, ze stroną tą związzana, wzrastała widocznie. Lecz kiedy kościół rzymsko-katolicki, rozstawszy się z duchem Zbawiciela, przeistoczył się z czasem w tybetański [3]), t. j. stał się wobec europejskiego i chrześcijańskiego pierwiastka (europejskiej cywilizacji) odszczepieńcem, oraz uchwycił się całą siłą pierwiastka azjatyckiego, t. j. **niewoli, ciemnoty i zastoju;** kiedy wiara przez kościół ten nauczana nie różniła się już wcale od pogaństwa; — kiedy od rzymskiego pseudo-chrześćijaństwa, pragnąc ocalić chrześcijaństwo istotne (prawdziwe) oddzielił się kościół grecki i protestancki; kiedy narody protestanckie poczęły iść w górę [4]), jako z duchem czasu zgodne, a rzymsko-katolickie o tyle jedynie wzrastać, o ile potrafiły się oswobodzić od zabójczego [5]) wpływu rzymskiego, ślepo-katolickie zaś i Rzymowi bezwarunkowo poddane zbliżały się jawnie do upadku [6]), kiedy tyjara szła pod nogi, a korona na głowę świata, — wtedy to Polska, jako papieżnica ciałem i duszą, kopać musiała dla samej siebie po kamedulsku dół grobowy, a w końcu legnąć w nim, jako **trup na nic nieprzydatny ani Bogu, ani człowieczeństwu.**

Gdyby Polska pojęła była posłannictwo własne **wewnętrznie** (a nie formalnie), to byłaby się chwyciła albo za reformację, po której stronie znajdowały się wolność, światło i postęp, albo **utworzyłaby własny kościół narodowo-katolicki,** wolny zupełnie od rzymskiego wpływu, jak to uczyniła Francja (i Włochy), to w pierwszvm razie wyrobiłaby się była wnet na twierdzę europejskiego pierwiastka (europejskiej myśli, cywilizacji), czem była dawniej przez wieki, i należałaby dzisiaj do mocarstw pierwszego rzędu; w drugim zaś razie nie upadłaby, lecz istniałaby dotąd jako mocarstwo silne. Ale Polska pozostała wierną Rzymowi. Przestała wierzyć w Chrystusa, a uwierzyła w papieża. Przyjęła w swój dom jezuitów, ażeby wykorzenili w niej do szczętu chrześćijański i europejski pierwiastek. Miasto nakazanej od Zbawiciela miłości bliźniego, hołdowała nakazanej przez papieża nienawiści różnowierców, kąpała się we krwi własnych dzieci szyzmatyckich i dyssydenckich, jak gdyby to była krew mongolska i pogańska; nawracała **gwałtem** do Unji i zaplątała się przez to w wojnę domową i religijną z kozactwem; straciła cześć w Europie; oślepła na duchu, rozpiła się wreszcie i upadła. Polskę zabiła, jak wołają przychylne Rzymowi (i ciemnocie) sowy, **Reformacja.** Tak jest, ale zabiła ją dlatego, **iż za wskazanym od niej kierunkiem nie poszła.** Polskę więc, równie jak Irlandję, zabiła **wiara w Rzym i papieża.** Zabiło ją rozstanie się (zerwanie) z europejskim pierwiastkiem

---

[3]) Głową kościoła tybetańskiego czyli lamaistycznego, jest Dalaj-lama, który jest zarazem władcą świeckim Tybetu, rządzonego w ten sposób przez lamów, czyli mnichów.

[4]) Mowa tu o Anglji, Rosji, Niemcach, Ameryce, Danji, Szwecji, — w przeciwieństwie do Hiszpanji i Polski.

[5]) Mowa o Francji i Włoszech.

[6]) Polska i Hiszpanja.

(europejską myślą i cywilizacją), głupie wojowanie z pochodem ducha czasu. Im widoczniej upadał wpływ papieża w Europie, tem widoczniej konała Polska. Papieska mara bytuje w Rzymie i dziś jeszcze, gdyż nie dobijają jej z różnych politycznych względów; lecz mara ta jest tak bezsilna, iż wiernej sobie służebnicy Polski nie zdołała w swoim czasie obronić od śmierci, i owszem, chcąc nędzny i trupi żywot własny przedłużyć, **sama przyznała słuszność zabójcom Polski,** a niesłychaną w historji zbrodnię ochrzciła mianem **prawowitości.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

HYMN WIARY KOŚCIOŁA NARODOWEGO

Do Ciebiem przyszli Boże nasz,
Przed Twe ołtarze Panie,
Tęsknoty serca nasze znasz,
Więc przyjmij to błaganie:
Podźwignij z prochu polski lud,
Błogosław nas, błogosław Boże trud.

Nie prosim Cię o szczęścia zdrój,
Skarbów blaski złociste,
Lecz w imię Twoje pójdziem w bój,
O Twe Królestwo, Chryste,
Tylko podźwignij z grzechu lud,
Umocnij nas, błogosław Boże trud.

I daj nam wiarę, mocą darz,
We walce o Twe sprawy,
Gdy upadamy, to nas karz,
O wielki Boże, prawy,
A potem dźwignij polski lud,
I odrodź nas, błogosław Boże trud.

Pod znakiem Twym gotowi my
Do wszystkich ofiar, Boże,
Czy wylać krwawy pot, czy łzy,
Czy znosić los w pokorze;
Bo wiemy: kiedyś zbawisz lud,
I szczęście dasz. Błogosław Boże trud.

ks. bp. Fr. Hodur.

Hymn zwycięstwa Kościoła Narodowego

Z radością wielką przyszlim tu,
By wyznać, jeśli trzeba,
Żeśmy gotowi, co sił, tchu
I wobec ziemi, nieba
Przy sprawie drogiej, świętej stać,
Za Kościół nasz życie w ofierze dać.

Niechże chorągwie wieją dziś
Ponad głowami ludu,

Brzmią wielkie prawdy, leci myśl:
Ofiary, walki, trudu,
A my gotowi wiernie stać,
Za prawdy te życie w ofierze dać.

I niechaj biją dzwony wraz,
Niosą tę wieść za morze:
Iuż płyną hasła, nowy czas,
Królestwo wstaje Boże!
A my gotowi wiernie stać,
Za Kościół nasz życie w ofierze dać.

I choćby nas chciał cofnąć świat
W pochodzie do zwycięstwa,
Nie zdoła: papież ani kat,
Nie boim się męczeństwa;
Bóg nam rozkazał wiernie stać,
Za Kościół nasz życie w ofierze dać.

I tak być musi, jak chce Bóg:
Polska powstaje nowa,
Grzmi po jej niwach złoty róg,
Brzmią święte Prawdy słowa:
Pracą, ofiarą żyje lud,
To jego moc, to wieczny, Boży cud.

ks. bp. F. Hodur.

FARYZEIZM

Rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, że byli sprawiedliwymi, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpilo do kościoła, aby się modlili, jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz stanąwszy, tak się sam u siebie modlił: Dziękuję Tobie, Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, albo jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, daję dziesięcinę ze wszystkiego co mam. A celnik stojąc zdaleka, nie chciał podnieść oczu swych w niebo, ale się bił w piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Powiadam wam, żeć ten odszedł usprawiedliwionym do domu swego, więcej niżeli on: albowiem kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony. (Ewang. św. Łukasza 18).

Pewien krytyk żydowski nazwał powyższy obrazek karykaturą Faryzeuszów. Może to i prawda. Nie wszyscy członkowie tego stowarzyszenia byli takimi obłudnikami; ale że wśród nich dużo było obłudy, nie ulega wątpliwości. Nie trzeba szukać charakterystyki faryzeusza w Ewangeljach, wystarczy zajrzeć do ksiąg żydowskich, do Talmudu albo Miszny; pobożnisie ci są tam nazwani „plagą“, a podzieleni są na kilka gatunków [1]). Zresztą Chrystusowi nie chodziło o typ wy-

[1]) Talmud wylicza ich kilka: Faryzeusz zgarbiony, którego barki chylą się od brzemienia jego własnych dobrych uczynków. Faryzeusz pożyczający prosi o pożyczenie mu chwilki czasu, by mógł jakiś dobry uczynek spełnić. Faryzeusz liczący prosi, by jego nieliczne grzechy były odjęte od jego licznych dobrych uczynków. Inny modli się: O gdybym wiedział o jakim grzechu, który popełniłem, bym mógł na zadosyćuczynienie zań wykonać jaką cnotę. Faryzeusz „szechem“, wstydliwy, czysty, chodzi z zamkniętemi oczyma, by się nie skazić widokiem kobiety, ale nieraz uderza nosem w słup.

łącznie żydowski. Faryzeuszów, obłudników, dość jest na świecie, w każdym kraju w każdym kościele. Gdyby P. Jezus przyszedł do Polski, znalazłby ich między tutejszymi pobożnisiami, sodalisami, tercjarzami, jezuitami, a o ile zechciałby użyć słownictwa Trentowskiego, nazwałby ich „rzymczykami".

Chrystus piętnuje ludzi, którzy uważają siebie tylko za sprawiedliwych, za prawowiernych, którzy własne mniemanie o sprawiedliwości stosują do innych i własnym sądem ich sądzą. Są to oskarżyciele i sędziowie równocześnie. Każdy z nich jest we własnem mniemaniu wzorem, według którego reszta ludzi powinna postępować. Nasz Faryzeusz twierdzi, że tylko rzymski kościół, rzymska wiara zbawi człowieka — wszystko po za nią to herezja, odszczepieństwo przeklęte, na zatracenie wieczne skazane. Sodalis uważa się za wyższy typ religijnego człowieka, tercjarz stoi jeszcze wyżej, bo mieszka na trzeciem piętrze pobożności, a zakonnik góruje nad nimi życiem „doskonałem", „vita perfecta".

Faryzeizm zaczyna się od zarozumiałości, od wiary we własną wyższość, w swoje wybraństwo; idzie on po stopniach pychy, samolubstwa coraz to niżej aż dochodzi do obłudy. nieuctwa, głupoty. Faryzeusz mierzy siebie fałszywą miarą. Jego religja, wiara, jest na pokaz; są to bezwartościowe próbki lichego towaru

Wszystkie ginące kościoły odznaczyła się faryzeizmem. Domagały się zewnętrznej pobożności, ale nie zwracały uwagi na ducha. Miały tysiączne formułki religijne, któremi utrudniały zbliżanie się człowieka do jego Stwórcy, któremi zabijały w masach ludzkich prawdziwe uczucie religijne.

Inną miarą mierzył siebie celnik. Faryzeusz stawia siebie przed swymi bliźnimi, na których patrzy się z góry; celnik stawia nad sobą Boga i widzi wielką różnicę, odległość międy sobą a idealnym człowiekiem. Dlatego w pokorze woła: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. Widzi on swoje błędy, uznaje je i tu już zaczyna się jego usprawiedliwienie.

Kto w sobie błędów nie widzi, ten ma ich tak dużo i tak niemi jest przywalony, że go nie dochodzi światło, przy którem mógłby je rozpoznać. Im kto mniej ma grzechów i wad, tem lepiej je widzi, tem jest pokorniejszy, tem skwapliwiej szuka lekarstwa i ratunku.

Nie mierzmy ludzi ani siebie samych fałszywą miarą Faryzeusza. Nie uważajmy za pobożnego tego, kto się dużo i głośno modli. Chrystus powiedział: Nie ci, którzy mi mówią Panie, Panie, ale ci, którzy pełnią wolę Ojca mego, wnijdą do Królestwa niebieskiego.

U nas Polaków faryzeizmu jest, niestety, dużo, bardzo dużo. Wychowano nas w nim. W kościele mówiono nam ciągle: Twoja wiara tylko prawdziwa, reszta to herezje nic nie warte. Myśmy uwierzyli w to fałszywe założenie i podziwialiśmy siebie samych.

Inne narody postawiły przed sobą swój własny ideał i szły do niego wytrwale! pracą i trudem, nauką i wynalazkami; myśmy stali na miejscu. Po co nam szukać nowych prawd, nowych dróg? Wszak jesteśmy już ideałem, jesteśmy mesjaszem narodów. W zarozumiałości faryzejskiej chlubiliśmy się nawet z najgorszych grzechów naszych, Gdy walił się nam dach nad głową, gdy zmurszała budowla państwa polskiego rozsypywała się w gruzy, myśmy nie chcieli uznać naszej winy, ale jak Faryzeusz szukali około siebie celników: wszyscy byli winni, tylko nie my. Dziś jeszcze to samo. Szerzy się niedowiarstwo, zło, zbrodnie, ale ksiądz się nie pyta: W czem tu zawinił kościół, co zaniedbał, dlaczego straciła religja swą moc? — ale ogląda się za winnymi celnikami. Znalazł, czego szukał: — sekciarze! Wypędzić ich, zakneblować im usta, mózgi ludziom wyjąć, żeby nie myśleli, nie buntowali się! Burzą się robotnicy, bo mimo pracy grozi im śmierć głodowa; źle wynagradzani, brutalnie traktowani, domagają się warunków umożebniających im życie. Ale fabrykant faryzeusz, płacący bezwartościowym pieniądzem, a gromadzący złoto w zagranicznym banku, szuka celnika i znalazł: Bolszewik, komunista! Strzelać, rznąć, więzić, tępić!

Rzućmyż raz faryzejską zarozumiałość! Przestańmy szukać winy w kimś innym, bo ona leży w nas samych. Gdy się nam coś nie wiedzie, nie pytajmy się: Kto tu winien? — ale: W czem tutaj ja zawiniłem? Szukajmy winy najpierw w sobie, bądźmy surowymi sędziami dla siebie samych, a łagodnymi dla drugich. Bądźmy nie zarozumiałymi, pysznymi faryzeuszami, ale pokornymi celnikami, a znajdziemy i winę i usprawiedliwienie.

Dzieje idei Kościoła Narodowego

w dawnej Polsce

Ciąg dalszy.

Idea Kościoła Narodowego w dawnej Polsce sięga czasów bardzo dawnych, czasów przyjęcia przez Słowian chrześcijaństwa, więc wieku IX. Polska nie tworzyła jeszcze w owych czasach osobnego państwa, a przynajmniej kroniki z owych czasów milczą o Polsce, jako o państwie. Prawdopodobnie ziemie, z których powstało w drugiej połowie X. w. państwo, zamieszkałe przez **Polan**, wchodziły w r. IX. w skład istniejących już wówczas sąsiednich organizmów państwowych, przedewszystkiem więc państwa Wielkomorawskiego, Czeskiego, Węgierskiego i Chrobacji.

W połowie IX. w., kiedy apostołowie greccy z Bizancjum, św. Cyryl i Metody, pracowali nad wprowadzeniem wśród Słowian chrześcijaństwa, Słowianie Zachodni tworzyli szereg małych księstw oddzielnych, którym brakowało jeszcze tego stopnia kultury, który skłania drobne organizmy państwowe i rozbite — pokrewne, a nawet bratnie plemiona do łączenia się, celem samoobrony w większe państwa. Że do świadomości idei tej doszła w ciągu stosunkowo krótkiego czasu większość Słowian, zamieszkujących środkową i północno-wschodnią połać Europy, o tem świadczą źródła historyczne, dokumenty i kroniki, sięgające owych czasów. Zanim jednak do tego doszło, nacisk szerzonego przez Niemców chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej, groziły tym z Słowian, którzy zamieszkiwali ziemie, bezpośrednio z Niemcami graniczące, wynarodowieniem, zniemczeniem. Historyk polski Słowiańszczyzny Północno-Zachodniej, Wilhelm Bogusławski, w następujący sposób określa ten właśnie moment w dziejach Słowiańszczyzny: „Cóż mogli Słowianie ku obronie własnej narodowości postawić? Wyobrażenia pogańskie, wypływające z kultu przyrody i ubóstwiania przodków, w zasadzie piękne, wysoko uduchowione, nie mogły atoli równać się z wyższemi zasadami nauki Chrystusowej. Uroczystości i obrzędy pogańskie, obchodzone z prostotą przez lud pastersko-rolniczy, jakże skromnie wyglądały wobec nabożeństwa i obrzędów chrześcijańskich, odbywanych przez misjonarzy niemieckich z całą okazałością Kościoła rzymskiego! Misjonarze ci w oczach Słowian zdawali się być czemś wyższem od nich, a górując swem wykształceniem łacińskiem, zniewalali Słowian poważać obyczaje, mowę i pismo cudzoziemskie. Wobec takiego położenia rzeczy oświata i cywilizacja wśród Słowian z ich własnych żywiołów rozwinąć się nie mogła, a tymczasem napływ kolonistów do dóbr biskupów i klasztorów niemieckich zagrażał Słowianom ekonomicznem zniszczeniem. Mniej oświeceni i ucywilizowani od cudzoziemców zachodnich, Słowianie mogli być wówczas łatwo zepchnięci na podrzędne raz na zawsze stanowisko w Europie. Ażeby do tego niedopuścić, Słowianie zmuszeni byli siłą rzeczy do starania się o stworzenie cywilizacji własnej, rodzimej, przy pomocy własnych, słowiańskich nauczycieli i księży. Lecz skąd ich wziąć, jak stworzyć i zaszczepić tę cywilizację i oświatę, kiedy pisma, zastosowanego do dźwięków rodzimej mowy, jeszcze wówczas Słowianie nie znali, nie posiadali?“

Dodać tu jeszcze dla wyjaśnienia należy, że w owych pierwotnych czasach

różnice narzeczy wśród poszczególnych plemion słowiańskich były nieznaczne, niezmiernie dalekie od tych, które wytworzyły się już później w czasach historycznych, pod wpływem odmiennych warunków rozwoju. Można więc przyjąć niemal za rzecz pewną, że w owych pierwotnych czasach, w pierwszych wiekach po przyjściu Słowian z Azji do Europy, łączyła jeszcze wszystkie plemiona słowiańskie pomimo chwilowe nieprzyjaźnie i wojny, wspólna słowiańska mowa. Lecz przejdźmy do dalszego rozumowania, które znajdujemy w dziele o dziejach Słowiańszczyzny W. Bogusławskiego: „Zdawałoby się“ — pisze Bogusławski — „że przy podobnym stanie rzeczy, przewaga łacińsko-niemieckiej cywilizacji powinna była strawić mniej ukształcone żywioły, a tem samem powinno było nastąpić wynarodowienie, Słowian wraz z utratą niepodległości, Zdaje się, że książe Rościsław[1]) pojmował to wszystko, gdy zwracał się do cesarza Wschodniego[2]) z prośbą o przysłanie mu **księży, biegłych w mowie słowiańskiej.** Cesarz bizantyński mógł mu posłać zwyczajnych księży greckich, którzy, mieszkając między Słowianami, mogli znać ich mowę i przydać się do nauczania zasad chrześcijaństwa, podobnie, jak nauczali księża łacińsko-niemieccy. Byłoby to jednak zbyt mało. Ażeby Słowianie mogli zachować swą niepodległość, wytworzyć własną rodzimą cywilizację i bronić się skutecznie przed napieraniem na nich Niemców, musieli zdobyć pismo, zastosowane do ich rodzimej mowy, bez czego wszelkie ich i księży greckich wysiłki spełzłyby na niczem. W ten sposób pismo słowiańskie w połowie IX. wieku stało się sprawą, od której rozstrzygnięcia zawisł był los całej Słowiańszczyzny. Na szczęście dla Słowian Opatrzność sama posłała im nauczycieli idealnych w osobach apostołów **Cyryla i Metodego,** którzy ni na włos od najczystszej nauki Chrystusowej nie odstępując, przełożyli ewangelje i liturgję chrześcijańską na język słowiański, oraz spisali je w języku słowiańskim, stworzywszy dla celu tego **pismo słowiańskie.** Był to fakt niezmiernej dla Słowian doniosłości. On to uratował ich przed wynarodowieniem, którem groził im kler łacińsko-niemiecki, popierający z całych sił zaborczą politykę cesarzy i książąt niemieckich. Pismo też słowiańskie, stworzone przez Cyryla i Metodego tylko dla celów liturgicznych, t. j. dla odprawiania nabożeństwa w języku narodowym i tłómaczenia ewangelji, dało odtąd ludom słowiańskim ogromnej wagi narzędzie dla wytworzenia rodzimej kultury. Apostołowie więc Cyryl i Metody stworzyli pierwszy w chrześcijaństwie **kościół narodowy,** z którym pogodzić się musieli ówcześni papieże[3]), a z którym i nadal walczyli na noże biskupi niemieccy, idący na czele germanizatorskich, krwawych wysiłków książąt niemieckich.[4])“

„Słuchając we własnej mowie nauki chrześćjańskiej“ — mówi dalej w swem pięknem dziele W. Bogusławski — „lud Słowian garnął się ochoczo do swych nauczycieli, pojmował szczerość ich intencji i wysokie zasady udzielanej mu nauki, poznawał cnoty i pożytek oświaty. Mowa słowiańska, używana w nabożeństwach, naukach i kazaniach kościelnych, tudzież w piśmie, podnosiła w ludzie poczucie godności narodowej. Tego właśnie brakowało nauce księży łacińsko-niemieckich, przez co lud słowiański czuł się poniżonym i dlatego ich nie lubił. Dopiero od rozpoczęcia apostolskiej misji św. Cyryla i Metodego, lud słowiański przekonał się, że mowa jego nie jest „barbarzyńską“, za jaką ją głosili wrogowie Słowian, nabierać począł wiary we własne uzdolnienie do wytworzenia rodzimej cywilizacji, do zrównania się z cudzoziemcami, a przytem i do zachowania niepodległości, od Boga mu danej“.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

[1]) Książę Rościsław, istotny twórca i władca państwa Wielkomorawskiego w IX. wieku.

[2]) Wschodniego, czyli Bizantyńskiego.

[3]) Adrian II, Jan VIII i Jan IX.

[4]) Jak z tego widzimy, historja się jednak powtarza, a nasi rodacy w Ameryce przeżywają dziś podobne niebezpieczeństwa, grożące im ze strony kleru niemiecko-łacińskiego, co niegdyś Słowianie.

NASZE KONFISKATY

W sprawie skonfiskowanych artykułów w „Polsce Odrodzonej“ wniósł poseł K. Czapiński dnia 26 czerwca br. interpelację do Ministra Sprawiedliwości (L. 747).

INTERPELACJA
Posła Kazimierza Czapińskiego i tow. ze Z. P. P. S.
do
Pana Ministra Sprawiedliwości
w sprawie skonfiskowanych artykułów.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 111 poręcza wszystkim obywatelom Państwa Polskiego wolność wyznania. „Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie jak prywatnie swej wiary“. W art. 105 poręcza wolność prasy. Artykuły te są jednak stale bagatelizowane przez nasze władze państwowe, jak tego dowodzą konfiskaty artykułów w „Polsce Odrodzonej“.

W nrze 13. z dnia 22 kwietnia skonfiskowano z art. p. t. „Dwa wizerunki“ ustęp zaznaczony poniżej. Artykuł cały brzmi:

DWA WIZERUNKI

Od pierwszych lat dzieciństwa przywykliśmy do wizerunku Chrystusa Pana, jako łagodnego, pełnego dobroci Syna Bożego, rozdawcy łask duchowych, przebaczającego swym wrogom i za nas życie swe oddającego.

Pismo święte nowego Zakonu nazywa Go często synem cieśli, Synem Człowieczym, który przyszedł na świat nie po to, ażeby Mu służono, ażeby mu królewskie oddawano honory, ale po to, ażeby służyć i ofiarą męki i życia odkupić wielu.

We wzruszający sposób opowiadał ludziom dawny Kościół przez ciąg wielu wieków o łagodnym i pełnym miłosierdzia Baranku Bożym, przyjacielu grzeszników, o cichym męczenniku, który sam się poniżał i posłuszny był aż do swej śmierci na krzyżu.

Lecz słyszymy też o Chrystusie, który nie po to przyszedł na świat, ażeby nieść pokój synom tej ziemi, ale miecz...

Słyszymy o Chrystusie, który miał rzec, że siądzie na prawicy swego Ojca, że się na niebie pojawi jako wszechpotężny, surowy sędzia i oddzielać będzie owce od kozłów nieczystych, — jako odwieczny król i władca świata, któremu podległe są państwa wszystkie i wszyscy monarchowie świata i któremu moc jest przez Ojca dana na niebie i na ziemi zetrzeć stopą głowy nieprzyjaciół. — Teolodzy rzymscy opowiadają nam czasem o pierwszym, lecz częściej o drugim wizerunku Chrystusa... Któryż z tych dwóch wizerunków jest prawdziwy, za którym iść, którego naśladować winniśmy?

Tymczasem faktem jest, że w pierwszych kilku wiekach chrześcijaństwa wizerunek Chrystusa Pana nie miał podwójnego oblicza: łagodnego Baranka Bożego i surowego sędziego; przynoszącego ludziom pokój i przebaczenie Syna Bożego i władcy nad władcami, dzierżącego nad światem miecz. Pierwsi chrześcijanie przedstawiali Go sobie i na ścianach katakomb rzymskich rysowali jako młodzieńczego, promiennego urodą pasterza, niosącego na barkach zabłąkaną i odnalezioną owieczkę. Wśród tych pierwszych wyznawców Chrystusa jedno rządziło moralne prawo, jedno najwyższe prawo Pana Chrystusowe: miłować się i służyć sobie wzajemnie, dzielić między siebie dary i zarazem ciężary, przez Boga zesłane. Nie było mowy o panowaniu, o wywyższaniu się jeden nad drugiego. Naśladować Chrystusa Pana znaczyło się miłować i pomagać, służyć sobie wzajemnie.

I gromada miłujących się i służących sobie braci poniosła na świat cały to

prawo moralne, na świat pełen pychy, chciwości i nienawiści i przezwyciężyła miłością i braterską służbą pychę, chciwość i nienawiść w sercach wielu. A Chrystus Pan, który w ich sercach mieszkał, przemawiał przez ich usta nie jako władca i surowy sędzia, ale jako miłosierny, przebaczenia i miłości pełen Syn Człowieczy, Zbawiciel wszystkich narodów świata i wszystkich ludzi. Ci pierwsi wyznawcy, apostołowie i nauczyciele, nie używali siły tej, którą im dała wiara i łaska Pana Chrystusowa, dla siebie, dla wywyższenia się nad innych, ale owszem dla tem gorliwszej służby innym. Oni nie znali, nie pragnęli i nie dążyli do władzy nad ludami, nie potrzebowali ni złota, ni klejnotów, ni gotyckich katedr dla służby ludziom, dla oczyszczenia serc i dźwigania ich miłością i wiarą, ale prości jak On, z obrazem cichego i łagodnego Pasterza, Syna Człowieczego w duszy, byli ludziom braćmi i sługami.

I cóż się to stało w czasach późniejszych, że w kościele zapanował On, jako władca wszechpotężny i Sędzia bezwzględny i mściwy? Stało się, że Szatan Pychy zakradł się w coraz to rosnącą, w coraz to liczniejszą gromadę braci, sług i nauczycieli, skaził ich serca pychą i chciwością i dusze natchnął żądzą panowania, iż niektórzy z nich rzekli:

„Oto dość już idzie za nami wyznawców, gorliwych i ślepo głosowi naszemu posłusznych. Już nieprzeliczone zastępy ich gotowe walczyć i życie oddać w imię Jego. Widocznie więc Pan chce, byśmy, jako zastępcy Jego na ziemi, nad światem panowali. Którzy z nami, nad tymi królować będziemy, którzy przeciwko nam, dla tych sędziami i katami będziemy.......“

Dalszy ciąg, skonfiskowany w całości, brzmi:

„I pobudowali pozłocisty tron w odwiecznem mieście Rzymie i posadzili na nim jednego z pośród siebie, sobie część władzy i zysków zachowawszy...

A szatan Trismagista potrójną koronę złotą, kamieniami drogiemi usianą, koronę władcy władców, na czoło mu włożył i pobok tronu stanął i po dzień dzisiejszy stoi, jako czujny strażnik i doradca.

I cóż znaczy jakakolwiek prawda moralna czy naukowa, jeśli ona ośmiela się mówić nie to, co jest w interesie potęgi, który na monarchów głowy stopy swoje kłaść umiała!

I cóż znaczy wszelkie prawo i państwo, które nie jest prawem i państwem tego, który zasiadł na złotym tronie z pychy i któremu Szatan potrójną koroną czoło uwieńczył!...

Głos sumienia, głos serca, głos rozumu, głos cierpienia — jest głosem obłędu lub głosem kłamstwa, jest głosem pokusy lub zbrodni, jeśli zabrzmi w świecie mocniej od głosu władców, jeśli zabrzmi bez jego trabantów przyzwolenia.

Nie miłość i przebaczenie, nie pomoc w cierpieniu i nadzieję niesie nam wizerunek ich Chrystusa, ale niewolę, sąd i miecz“.

BEZSILNA ZŁOŚĆ

Pisemko „Głosy Katolickie“ wydawane przez Jezuitów krakowskich dla dewotek, obałamuconych przez fratrów t. zw. Zytek itp. miejskiej, ciemnej i pozbawionej wszelakiego światła i oparcia moralnego gawiedzi, porusza w ostatnim swym siódmym numerze **sprawę języka polskiego w liturgji.** Nie umie przytem lichy przedstawiciel czarnej łacińskiej międzynarodówki rozprawiać rzeczowo i zachować przyzwoitą miarę, ale wymyśla na Kościół Narodowy z pianą na ziejącej nienawiścią gębie, rzuca się, i plwa na cześć i intencję bliźniego. Czyż może więc kto w czystość intencji **takiego** „obrońcy“ i w „świętość“ sprawy, która **takiej** wymaga obrony i takich ma obrońców — uwierzyć?! Czyż była kiedykolwiek bro-

niona i obroniona **nienawiścią i potwarzą** sprawa istotnie wielka i czysta?... Nie odpowiadalibyśmy też wcale na tego rodzaju wyzwania, które nie mogą do nas przylgnąć, a dają tylko dalsze i dowodne świadectwo odwiecznym i znanym metodom tych, którzy niczego nigdy nie zbudowali, lecz siejąc wśród ludzi przez wieki wzajemną nienawiść, burzyli państwa i zatruwali spokój rodzin i jednostek. I jeżeli dziś o tem mówimy, to nie ażeby na insynuacje odpowiadać, ani by bronić siebie i naszego stanowiska, lecz by otwierać oczy tym ślepym, którzy jeszcze dziś nie czują chytrego lisa w skórze baraniej... Dyskusja zresztą byłaby zbyt łatwą. Chytry jezuita bowiem sam i mimowoli wydaje wyrok na instytucję, której broni, wiążąc jej byt z językiem — **martwym!... Czyż to, co żywe i żywym ma służyć, może się łączyć z formą martwą,** z językiem, który z dnia na dzień dla coraz mniejszej ilości nawet bardzo wykształconych ludzi jest przystępny? Czyż może istotnie towarzyszyć myślą św. Ofierze człowiek, który widzi tylko ruchy kapłana, a nie rozumie zgoła modłów, wypowiadanych przez niego? Czyż byłby w stanie podążyć myślą za kapłanem ten, ktoby zechciał odczytywać przekład kapłańskich słów z modlitewnika, jak to zaleca wyznawcom naiwny pater? I dlaczegóż zresztą ma chrześcijanin słuchać chrześcijańskiego nabożeństwa jakgdyby słuchał tureckiego kazania? Wszakże przyznaje jezuicki obrońca klasycznej filologji w kościele, że języka łacińskiego w liturgji wcale **nie zalecił apostołom Bóg**, lecz uczynili to ludzie, i to już w czasach, gdy Niemcom było to potrzebnem dla narzucenia Słowianom liturgji łacińskiego Zachodu i znalezienia w ten sposób drogi do zniszczenia pierwocin rodzimej cywilizacji i literatury słowiańskiej i do wynarodowienia Słowian i uczynienia z nich Helotów niemieckich! Chrystus nie tylko nie zalecał apostołom nauczania narodów świata w pewnym oznaczonym języku, ale przeciwnie — kazał im uczyć tak, **by ich każdy rozumiał.** Wszakże dla tego też celu Duch św. użyczył apostołom łaski, **iż stały się im przystępne wszystkie języki..** Ofiara Mszy św. jest w chrześcijaństwie symbolem i obrzędem tak doniosłym, że zrozumiałem być winno przez każdego obecnego wyznawcę każde jej słowo... I tak też odprawiać nabożeństwa i uczyć zaleca nam najczystszych chrześcijańskich zasad tradycja. I nie fakt wprowadzenia do liturgji słowiańskiego języka przez apostołów Cyryla i Metodego stał się powodem rozdwojenia w chrześcijaństwie i podziału na Kościół zachodni i wschodni, gdyż zrazu z faktem tym papieże, jak to w innem miejscu omawiamy, się godzili, lecz fakt, iż późniejsi papieże, uległszy z jednej strony pokusom zdobycia panowania nad światem, z drugiej zaś strony podszeptom wrogów Słowian, wystąpili przeciwko narodowemu językowi w liturgji.

A wreszcie, jeżeli może być przez Rzym uznawanym „wyjątkowo" język narodowy w liturgji Kościoła rusińskiego, ormiańskiego itp., które liczą nie, jak fabrykujący dowolnie cyfry „klasyczny" pater podaje, kilka, ale liczą kilkanaście miljonów wyznawców, to dlaczegóżby nie mógł być równie „wyjątkowo" przyjętym w liturgji język polski dla polskich wyznawców? Czyż sami patrowie także tylko **„wyjątkowo"** odprawiają w Rosji nabożeństwa dla Rosjan-katolików **po rosyjsku?...**

Klasyczny sofista i krętacz jezuicki podaje też jako argument (!), przemawiający jakoby przeciwko narodowemu językowi w liturgji rzekomy fakt, iż każdy język narodowy, jako rzecz żywa, **zmienia się ustawicznie...** Istotnie — argument taki mógłby przekonać, ale chyba tylko jezuickie służki, zorganizowane pod wezwaniem św. Zyty... Każdemu bowiem Polakowi, który choćby tylko nieco powąchał szkoły polskiej, wiadomo, że język polski Mikołaja Reja, Jana i Piotra Kochanowskich, język Frycza Modrzewskiego, Skargi, Wacława Potockiego, język więc Polaka z XV i XVI wieków, jest do dnia dzisiejszego **językiem polskim wzorowym i wciąż żywym** i pozostanie z pewnością takim tak długo, jak długo mowa polska na ziemiach polskich rozbrzmiewać będzie. Na języku tym kształcili się najwięksi nasi poeci XIX i XX wieków; na języku pisarzów XVI wieku uczy się i dzisiaj mówić i pisać po polsku polska młodzież w szkołach polskich. „Homilje"

Reja czyta od trzech wieków i doskonale rozumie lud polski na Śląsku, psalmy Kochanowskiego śpiewa po dzień dzisiejszy lud całej Polski. Tylko bowiem uczucie religijne, jako wewnętrzny skarb, złożony w sercu człowieka przez Boga, jako uczucie wdzięczności, miłości i uwielbienia, które winien człowiek składać swemu Stwórcy, jest odwieczne i niezależne od ludzkiej mowy, od wszelkich przejściowych form, jakie niesie z sobą życie. Ale wiara, czyli forma, przez którą człowiek wyraża Bogu swe uczucie, Kościół, który jest tej formy zbiorowym wyrazem, **jest tworem ludzkim, zależnym od dziejów człowieka na ziemi, od życia, od stopnia kultury jednostek i narodów,** a jako twór człowieka jest i musi być rzeczą zmienną, jeżeli ma być formą żywą, człowiekowi potrzebną, z jego życiem organicznie zrosłą. Inaczej staje się mu rzeczą obcą, narzuconym mu przeżytkiem, z którym jego życie i jego myśl w rażącej pozostaje niezgodzie.

Wracając jeszcze do języka narodowego w liturgji, to dziwna jednak rzecz, ale prawdziwa, że język ten nie jest wcale przedmiotem religijnych waśni wśród Ormian lub Rusinów; dlaczegóżby więc język polski, wprowadzony do liturgji, miał się stać powodem religijnych wśród Polaków waśni! A wreszcie — dlaczego to miałby nabożeństwu przydawać uroczystego nastroju język, zrozumiany dziś tylko przez filologów i — farmaceutów, a ujmować mu — przepiękny język Kochanowskiego i Skargi, zrozumiały przez każdego polskiego wieśniaka?

Jezuicki sofista podaje wreszcie jeszcze jeden argument na obronę łaciny w liturgji. Jego zdaniem mszy odprawianej po polsku nie mógłby ze wstrętem słuchać Rusin lub Niemiec, i naodwrót. Argument równie naiwny i obliczony na ciemnotę i bezkrytyczną, ślepą wiarę czytelniczek „Głosów Katolickich“, iak i wszystkie inne. Przedewszystkiem żaden Polak nie może być przymuszony do słuchania mszy, odprawianej po niemiecku lub rusku i naodwrót żaden Rusin ani Niemiec nie musi słuchać mszy polskiej, lecz każda narodowościowa większa grupa, gdzieby na świecie przez czas dłuższy nie żyła, może utworzyć własną wyznaniową grupę i słuchać mszy odprawianej we własnym narodowym języku. Naszem zaś zdaniem ten, ktoby z nienawiści do swych bliźnich, mówiących innym językiem, nie mógł bez wstrętu wysłuchać mszy odprawionej w obcym, a **zrozumiałym mu** języku, nie godzien jest zwać się chrześcijaninem, byłby bowiem zarazem wrogiem samego Chrystusa i obcą byłaby jego duszy nauka Ewangelji — tak po łacinie, jak po polsku, rusku, czy po niemiecku wykładana.

I argument ten niedowarzonego obrońcy łaciny w Kościele jest wielce charakterystycznym i godnym jezuity...

Oto są w krótkości zebrane, najgłówniejsze argumenty, któremi posługują się w walce z Kościołem Narodowym apostołowie czarnej międzynarodówki [1]).

Rozsądnemu wystarczy...

[1]) W tym samym numerze „Głosów Katolickich“ poświęcają nam dziwnie o swe latifundja i dusze owieczek zaniepokojeni patrowie jeszcze jeden artykuł p. t. „Hodurowcy — czy Kościół Narodowy“. Argumentują tu w sposób podobny, jak w artykule o języku polskim w liturgji... Źle, bardzo źle z patrami, jeśli takich wysyłają w bój szermierzy!.. Nienawiść, jaką nas ci apostołowie ciemnoty darzą, uważamy za najwyższy zaszczyt; daje nam ona zarazem spokojną pewność, że po właściwej zdążamy drodze. Na argumenty zawarte w patrów artykułach, znajdzie nieuprzedzony czytelnik odpowiedź w każdym numerze „Polski Odrodzonej“.

Można mieć wielką obfitość światła, poznać wszystkie prawdy chrześcijańskie, a nawet nauczyć się ich na pamięć, a nie przyjąwszy ducha miłości i ofiary, być w ciemności i zniżeniu. *A. Towiański.*

Pośród tylu otaczających go przeszkód, skoro tylko człowiek przestaje czuwać, ofiarować się, pracować wewnętrznie, natychmiast duch jego zniża się i upada, jak upada ptak, który przestaje poruszać skrzydłami. *A. Towiański.*

ZŁODZIEJOM, ALE NIE POLSCE!

Dnia 13. lipca okradli niewyśledzeni dotychczas złodzieje katedrę w Gnieźnie. Łup rabusiów przedstawia kolosalną wartość 300 miljonów złotych polskich, czyli około 50 miljonów dolarów.

Kradzieży dokonano w jasny dzień i wśród ciekawych i niejasnych okoliczności. Było jakieś auto zielone czy czerwone, bez numeru, z numerem, ale zamalowanym. z wyraźnemi literami, eleganccy panowie z walizkami, stróż bardzo sumienny, ale w krytycznej chwili zgapiały, donoszący o rabunku w siedm godzin po jego dokonaniu, proboszcz pilnujący ciągle przez okno katedry, ale akurat w chwili kradzieży mający ważną konferencję, — najsprzeczniejsze zdania, opisy i opowiadania, które swą plątaniną wyglądają na jakąś nową macochjadę...

Niech sobie tam jednak nad tem policja łamie głowy. Nas inna rzecz tu uderza. Oto w jednym tylko kościele znajdują się takie olbrzymie skarby; a ileż jest ich w całej Polsce? Setki miljonów dolarów leżało i leży bez pożytku dla Boga i ludzi, a kraj stoi nad brzegiem bankructwa. Rząd czyni rozpaczliwe wysiłki, by zatrzymać lecącą w przepaść walutę polską, której brak podkładu skarbowego, szuka daremnie za granicą jakiejś pożyczki na możliwych do przyjęcia i dotrzymania warunkach, a tymczasem po kościołach i zakrystjach leżą sobie spokojnie, pod pieczą czarnych brytanów bezcenne skarby. Trzy lata temu rząd nawoływał o pożyczkę wewnętrzną, o złoto i srebro. Poczciwi biedacy znosili obrączki ślubne, kolczyki, pamiątki rodzinne, przedstawiające wartość kilku albo kilkunastu dolarów, emigrant amerykański niósł swą krwawicę, ale „patrjotyczny“ kler rzymski nie uronił ani jednego kielicha, ani jednej monstrancji złotej, ani jednego brylantu nie przyniósł na ołtarz Ojczyzny, — on, który ustawicznie ma na ustach frazes „Bóg i Ojczyzna!“.

Skonfiskowano

WĄTPIĄCY ZACZYNAJĄ WIERZYĆ

Każdy nieuprzedzony człowiek uznaje z takich lub innych powodów potrzebę Kościoła Narodowego. Ci, którzy zastanawiają się głębiej nad naszemi opłakanemi stosunkami, znają historję Polski, ci czują potrzebę nowego prądu duchowego, pogłębienia religji i ożywienia umysłów i ducha narodu. Zdają oni sobie sprawę z tego, że kościół rzymski się przeżył i że on już nie odpowiada potrzebom nowo-

czesnego człowieka; jego sztywna, w żelazne formy dogmatów zakuta ideologja nie da się nagiąć do obecnych warunków życia. Ci z zasady, ze zrozumienia potrzeb są zwolennikami reformy kościelnej, unarodowienia kościoła.

Innych, dotychczas obojętnych, albo nawet niechętnych, przekonywują wypadki. Postępowanie władz kościelnych zmusza ich do zmiany zapatrywań. I tak, wypadki w Wiśniczu otworzyły nie jednemu oczy i ukazały kościół rzymski w jego właściwej postaci, a to zmusiło go do patrzenia się na lud i na księdza Farona nie jako na buntowników upartych, ale do sprawiedliwego oceniania ich kroku.

Oto co pisze jeden z takich ludzi do ks. Farona:

„Bardzo ubolewam nad tem, co robiono z księdzem. Nie dziwię się, że wyrzucony brutalnie prawie na bruk, a mając święcenia kapłańskie i pracując kilka lat w swym zawodzie, przeszedł ksiądz do Kościoła Narodowego. Każdy rozsądny człowiek, znając wszystko, co zaszło i całe położenie księdza, powinien jego krok nie potępić. lecz z wyrozumiałością usprawiedliwić. Na podstawie tego, co mi ksiądz napisał, wina powstania Kościoła Narod. w Wiśniczu spadnie na upór i nieugiętość biskupa“.

„Ja w zasadzie nie jestem przeciwnikiem Kościoła Narodowego. Gdyby w wieku 16. lub 17. zaprowadzono go w Polsce, byłaby się władza królewska wzmocniła i dziś bylibyśmy może największem państwem w Europie. Mają kościoły narodowe Grecy, Rumuni, Serbowie, Bułgarzy i inni, to dlaczego i my nie możemy go mieć? Kler w Kościele Narodowym żeniąc się, jest z ludnością i państwem więcej związany, niż kosmopolityczny kler rzymski“.

„Naród polski i jego religijność nie poniosłaby szwanku, gdyby wprowadzono kościół polski i mielibyśmy kler światły“.

Rozumne to poglądy, ale nie ze wszystkiem. Ks. Faron nie potrzebuje żadnego usprawiedliwienia, bo nic złego nie popełnił, idąc za głosem sumienia do Kościoła Narodowego. Jeżeli unarodowienie Kościoła w 16. wieku byłoby rzeczą dobrą, dlaczegoż dzisiaj miałoby być rzeczą niepożądaną, czemś, co wymaga usprawiedliwienia? Że przodkowie nasi nie potrafili tak wielkiej sprawy przeprowadzić, czyż nie powinno tem więcej, tem energiczniej dzisiejsze pokolenie naprawiać ich niedołęstwa?

Dziś sprawa dojrzała. Potrzebę Kościoła Narodowego czują masy ludowe, a to szerokie zrozumienie idei Fryczów — Modrzewskich, Łaskich, Uchańskich, Mickiewiczów, Słowackich daje rękojmię, że nie pozostanie ona marzeniem garści wybrańców, ale stanie się własnością, duchowym dorobkiem całego narodu.

NABOŻEŃSTWA I ODCZYTY

Jak potrzebny jest w Polsce Kościół Narodowy, najwymowniejszem świadectwem są nasze nabożeństwa i zgromadzenia. W Dąbrowie Górniczej gromadzą się co niedziela tysiączne rzesze górników i robotników. W niedzielę 22 lipca słuchało polskiej mszy św. co najmniej 5 tysięcy ludzi, na nabożeństwie wieczornem zebrała się jeszcze większa rzesza, spragniona prawdziwej, nieskażonej Ewangelji Chrystusa. Sumę odprawił i Słowo Boże wygłosił na obu nabożeństwach ks. Bończak. Ogromny zapał dla świętej sprawy Narodowego Kościoła ogarnął te olbrzymie rzesze pod gołem niebem zebrane.

Parotygodniowa zaledwie obecność i praca apostolska Ks. Huszny w Zagłębiu świadczy, że nie jest to dzieło ludzkie, ale Sprawa Boża. Żaden bowiem człowiek nie byłby w stanie zgromadzić koło siebie i przekonać dla jakichś haseł ludzkich i chwilowych tylu ludzi, zapalić w nich wiarę i zapał dla nieznanej im dotąd sprawy. Ale idea

Kościoła Narodowego żyła w poczciwych sercach polskiego ludu już od dawna, a te nabożeństwa i ta gromka odpowiedź mas robotniczych w Zagłębiu są tylko wyrażeniem się na zewnątrz tej wielkiej i nieśmiertelnej idei, która przez całą naszą przeszłość się przejawiała. Chętnie przyjmowała Polska naukę Chrystusową, niesioną jej w narodowym języku i duchu przez Cyryla i Metodego, a z musu tylko i opornie zgadzała się na katolicyzm rzymski. Bez trudu i oporu przyjmowała się w 16 stuleciu idea unarodowienia Kościoła i chociaż wówczas zdławiona jezuickiemi sztuczkami, przetrwała w skarbcu naszych wielkich wieszczów do dzisiejszego dnia. Dziś bierze sztandar Narodowego Kościoła w swe dłonie lud polski, a czego nie utrzymały ręce szlacheckie, to wzniesie wysoko twarda dłoń robotnicza i chłopska.

W Warszawie odbył się dn. 8 lipca odczyt, a w następną niedzielę 15 lipca pierwsze polskie nabożeństwo. Na zebranych słuchaczach, złożonych przeważnie z inteligencji, zrobiło to skromne, bez organów i chóru, proste, ale rzewne nabożeństwo, wrażenie głębsze od najwspanialszych, najbardziej wystawnych ceremonij rzymskich. Każdy łowił chciwem uchem słowa św. ofiary i Słowa Bożego, głoszonego przez ks. Husznego, którego proszono, by te zebrania religijne odbywały się możliwie regularnie co niedzielę.

Dziwne atoli, niczem nieusprawiedliwione i wrogie stanowisko zajmuje starostwo w Bochni w Małopolsce do nabożeństw przez ks. Farona w Wiśniczu odprawianych. Mimo, iż Ministerstwa Wyznań oraz Spraw Wewnętrzn. przestrzegają ściśle zasad Konstytucji, niektóre władze w Małopolsce uważają tę dzielnicę za austrjacką Galicję, nie należącą do Polski i nic ich władze centralne w Warszawie zdają się nie obchodzić. Od ludzi prostych wymaga się poszanowania prawa, którego lud często nie zna, znać nie może, bo mu go nikt nie tłumaczył. Natomiast urzędnicy wyżsi, doktorowie prawa, dają gorszący przykład lekceważenia rozporządzeń rządowych. Taka anarchja, z góry płynąca, w Polsce konstytucyjnej ustać musi. Na opornych, nie Polski, lecz c. k. Austrji władców galicyjskich, znajdzie się rada.

Bóg stworzył człowieka, to jest naznaczył duchowi życie w ciele, w materji, aby człowiek służył Bogu duchem i ciałem, aby postępował, podnosił ducha, ciało i życie — całe jestestwo swoje — do wysokości, naznaczonej Słowem Bożem, aby tym sposobem sprowadzał na ziemię i rozszerzał na ziemi Królestwo Boże.

A. Towiański.

Jeśliby więzień, skrępowany kajdanami, cieszył się, że ma jakąś cząstkę ciała, np. palec swój wolny, i tę obrobinę wolności za wolność poczytując, opuszczał wszystkie środki i sposobności do odzyskania wolności, byłby to wierny obraz zaspakajania się wolnością zewnętrzną, wolnością ciała, przy niewoli wewnętrznej, niewoli ducha. — Tak mała jest cząstka wolności wolność zewnętrzna, którą człowiek jedynie ceni, o którą jedynie dobija się.

Jeśliby rozbójnik, zrabowawszy podróżnego z dostatków jego, dał mu jakieś błyszczące cacko, aby on, zaspokoiwszy się tą parodją utraconej własności, nie poszukiwał własności swojej, byłby to wierny obraz taktyki, której złe używa, aby wolnością zewnętrzną zagłuszyć w człowieku tęsknotę i troskę o wolność prawdziwą.

A. Towiański.

ODEZWA

Dnia 16. grudnia ubiegłego roku padł z ręki mordercy pierwszy prezydent Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjel Narutowicz. Skrytobójcza kula, kładąc kres Jego życiu, ugodziła jednocześnie w dobrą sławę naszego narodu i krwawą, niezatartą plamą przywarła do dziejów odrodzonej Polski. Pod wrażeniem tej potwornej, obcej charakterowi polskiemu zbrodni, w różnych ośrodkach kraju samorzutnie powstały projekty uczczenia zamordowanego Prezydenta, a dnia 10. czerwca r. b. przy udziale licznych przedstawicieli prowincji, utworzony został w Warszawie Komitet, mający zjednoczyć rozprószone wysiłki społeczeństwa. Komitet pozostaje pod protektoratem p. prezydenta Rzeczypospolitej, a do składu jego honorowego prezydjum należą pp.: marszałek Sejmu, Maciej Rataj, prezes Rady min., Wincenty Witos, J. E. ks. kard. arcyb. Aleksander Kakowski, marszałek Józef Piłsudski, prezes Akademji Umiejętności, Kazimierz Morawski i generał Władysław Sikorski.

Prócz sarkofagu w katedrze św. Jana, Komitet ma zbudować dla studjującej młodzieży bursę imienia ś. p. Narutowicza i wydawnictwami uczcić Jego zasługi, jako obywatela-patrjoty i uczonego o światowej sławie.

Urzeczywistnienie tych projektów wymaga znacznych środków pieniężnych. O te środki zwracamy się do ogółu polskiego.

Apelujemy do rad miejskich i sejmików, do organizacyj zawodowych, społecznych i kulturalnych, wreszcie do wszystkich instytucyj i wszystkich obywateli, którzy w podjętej przez Komitet akcji widzą zdrowy odruch i przejaw siły moralnej narodu.

Niech szeroką falą ze wszystkich stron kraju popłyną choćby najdrobniejsze ofiary! Pamiętajmy, że oddając cześć zamordowanemu Prezydentowi, oddajemy cześć znieważonemu przez mordercę majestatowi naszej Ojczyzny!

Wydział Wyk. Kom. Uczczenia Pierwszego Prezydenta Rzplitej ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Ofiary nadsyłać można bezpośrednio do biura Komitetu Uczczenia ś. p. Gabrjela Narutowicza, Warszawa, ul. Al. Jerozolimskie 27 m. 6, do redakcyj pism polskich, lub też przesyłać do Pocztowej Kasy Oszczędności, względnie jej oddziałów na konto Komitetu Nr. 6138.

Drukarnia Friedleina (Nowości Illustrowane) Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego l 95, Telefon 479.